

Polowanie na Wendigo część 2 — StalowyKruk

Od autora: Oto koniec wprowadzenia. Przedstawiłem postaci, podałem najważniejsze informacje. Teraz pozostaje zbudować na tym resztę. Może nie będzie łatwiej, ale na pewno mniej nudno. Szczerze mówiąc, wciąż coś mi nie leży w tym fragmencie. Byłbym wdzięczny za uwagi, bo jeżeli nie wiem nad czym pracować, nie mogę pracować.

Kolejny fragment "Piechura zagłady" nie jest gotowy. Męczę się z dziurami fabularnymi. Większy projekt, o którym kiedyś wspominałem, wreszcie, po wielu problemach, ruszył, ale utknąłem na dialogach, więc nie zawita tu szybko.

Miłego czytania.

Dla pewności zapisze też polskimi znakami wymowę rzeczy, które mogą sprawić komuś trudności.

Sile - sajel

Béésh - beesz

Joe wszedł do pomieszczenia nieznacznie powoli, rzucając spojrzenia, które uznał za profesjonalnie ponure. Miał nadzieję, że pozostali najemnicy też je tak postrzegali. W pokoju siedziało już kilkoro, zapewne czekali już jakiś czas, bo wyglądali na straszliwie znudzonych. Rewolwerowiec zostawił piękną, angielską dubeltówkę na wieszaku na płaszcz i podszedł do pozostałych.

– Cześć – wyszczerzyła białe ząbki rudowłosa dziewczyna zajmująca pobliski fotel obity, jak się zdaje, skórą zmutowanego niedźwiedzia. Zwierzęta te wykształciły sobie wyjątkowo puszyste brązowe futro w czarne prążki. Dziewczyna, prócz rudych włosów, miała również piegi i nosiła gruby, podszyty futrem płaszcz, charakterystyczny dla myśliwych północy. Na oparciu fotela leżała futrzana czapka, jednak bez tak lubianej przez łowców kity. Również wzór futra nie przywodził na myśl szopa.

– Nazywam się Sile – powiedziała rudowłosa. – Jestem traperem. Czy może raczej traperką. A ty?

– Mów mi Joe – powiedział najemnik i rzucił kapelusz na stoliczek do kawy, przewracając przy tym kilka drobiazgów. – Jestem rewolwerowcem, miłośnikiem wojny secesyjnej i fanem spaghetti westernów.

Usiadł na wolnym fotelu i położył nogi na stoliku, obok kapelusza.

– Dlaczego wybrałaś akurat taki fach? – zapytał po chwili. Bardziej z grzeczności, niż ciekawości. Sile wyraźnie paliła się do rozmowy.

– Tradycja rodzinna. Mój pradziadek był traperem, dziadek był traperem, ojciec również. Nawet chciał uczynić traperem swojego syna. Problem w tym, że żadnego się nie dorobił. Dlatego wyszkolił mnie.

– Ciekawe – mruknął Joe, bojąc się, że dziewczyna spróbuje opowiedzieć mu historię swojego życia.

– Rewolwerowiec – wycedził ktoś z boku, ratując najemnika od konieczności dalszej rozmowy ze zdecydowanie zbyt podekscytowaną traperką. Nie można było jej mieć tego za złe. Pewnie nie bywała zbyt często wśród ludzi.

– Jakiś problem? – zapytał beztrąsko Joe, obracając głowę w stronę potencjalnego wroga.

Mutant. Wysoki, chudy, bezwłosy, wredna morda. Świecące na niebiesko nieregularne linie pod skórą to tylko dodatek.

– Zastanawiam się tylko, dlaczego ktoś używa broni, która powinna pozostać w dziewiętnastym wieku – zapytał obłudnie przymilnym tonem.

– Cóż, mutanty nie powinny powstać nigdy – Joe nie pozostał mu dłużny.

Jego rozmówca przybrał zawiedzioną minę.

– Miałem nadzieję na lepszą ripostę – przyznał i sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki. – Oto broń na nasze czasy – oznajmił, prezentując coś wyglądającego jak krzyżówka Mk 23 SOCOM z metalową rolką papieru toaletowego. – Automatyczny elektromagnetyczny pistolet – w jego głosie pobrzmiwała szczerza duma.

– Bardzo ładny, a teraz odłóż go, zanim coś zepsujesz – splawił go rewolwerowiec. Nie przekonała go ta broń. Jego pierwszym skojarzeniem z magnesami z pewnością nie było zabijanie, a tu proszę, ktoś wymyślił spluwę opartą na czymś takim.

Świat jest pełen świrów, stwierdził.

À propos świrów, ostatni z zajmujących pokój najemników, nie sprawiał wrażenia zdrowego na umyśle. Zresztą niespecjalnie wyglądał jak najemnik. Powszechnie znane jest powiedzenie o mylności pozorów, ale Joe przyzwyczyił się do swoistych norm wśród spluw, lub ostrzy do wynajęcia. Większość ludzi w tym fachu starała się wyglądać groźnie. To zrozumiałe, kto chciałby wynająć łowcę nagród, czy ochroniarza o wyglądzie spokojnego staruszka. Z drugiej strony, ci ukrywający to jak bardzo potrafią być niebezpieczni, też byli w cenie. Problem z najemnikiem, siedzącym grzecznie przy stoliku szachowym, był taki, że nie kwalifikował się do żadnej z tych kategorii.

Biała broda, strój chyba dziewiętnastowiecznego odkrywcy, czyli beżowe spodnie, koszula w kolorze kremowym, szelki, dziwny kapelusz. Wyglądał, jakby miał za chwilę wyruszyć w głąb Afryki. Do tego cały czas mamrotał coś pod nosem i małym, ostrym nożykiem wydrapywał na szachownicy i figurach dziwne znaki.

Joe wstał z fotela i podszedł do stolika szachowego. Wziął pionka i uniósł go do oczu. Na samej górze niestarannie wyryty był symbol przypominający słońce.

Drzwi do pokoju otworzyły się znienacka.

– Mam nadzieję, że nie naprzykrza się pan doktorowi, panie Lee – Joego dobiegł żeński głos. Obrócił się. Do pokoju weszła wysoka, młoda kobieta o indiańskich rysach. Określenie „dziewczyna” nie pasowało. Wyglądała zbyt poważnie.

– Lee? – zainteresował się mutant. – To imię, czy nazwisko?

– Nazwisko. Na imię mam Joseph.

– Mogę mówić ci „Joe”? – na twarzy odmienca wykwitł szeroki uśmiech.

– Możesz nazywać mnie nawet kapitanem Nemo. Nie dbam o to, co mówi o mnie bezczelny mutek.

– No no – mutant sięgnął do wewnętrznej kieszeni. – Hamuj się kapitanie Nemo, jeżeli ktoś tu jest bez-

czelny, to właśnie ty.

– Proszę trzymać ręce z dala od broni – interweniowała Indianka. O ile władczy ton głosu podziałał na odmienca, dotąd spokojny Joe poczuł narastającą falę gniewu. Nie zwracając uwagi na otoczenie, wyciągnął papierosa i zapalił. Przy okazji poczęstował nadal dłubiącego przy szachownicy świra. Ten pokręcił głową.

– Chciałabym już przejść do rzeczy – oznajmiła Indianka. – Po pierwsze, powinniśmy zwracać się do siebie bezpośrednio. Żadnych panów, czy pań. To ułatwi sprawę. Po drugie, trzeba wyjaśnić jeszcze parę spraw. Takich jak rola w drużynie. Każdy ma się trzymać swojej, albo może nas to kosztować życia. Ja obejmuję przywództwo, ta kwestia nie podlega dyskusji.

Nikt nie zamierzał dyskutować. Mutant cicho zajął fotel Joego, chociaż nie odważył się jego śladem położyć nóg na stoliku obok kapelusza. Sam rewolwerowiec przysiadł naprzeciwko szalonego doktora i dalej przyglądał się symbolom wydrapanym w drewnie.

– Nie wiem, czy wszyscy się znacie, więc pozwolę sobie was przedstawić. Przy stoliku szachowym siedzi Joseph Lee, nasze wsparcie średniego zasięgu. Dżentelmen po drugiej stronie to doktor James Graver, wybitny znawca symboli. Jest odrobinę... ekscentryczny, ale to ważny członek wyprawy.

Szaleniec, słysząc swoje nazwisko, spojrział w kierunku mówczyni, ale po chwili wrócił do swojego zajęcia.

– Jedyna, poza mną, żeńska uczestniczka polowania to Sile. Nazwiska niestety nie podała – Indianka spiorunowała wzrokiem rudowłosą. Ta wytrzymała spojrzenie. – To traperka. Można powiedzieć, że jest nam niezbędna. Ostatni, lecz nie najmniej ważny jest Nefas-9. Mutant psychiczny.

Joe zaklął. Wszyscy obejrzelisi się na niego.

– Złożyłem obietnicę, że nie wykorzystam moich zdolności przeciw wam – wyjaśnił mutant. – Nie masz się czego obawiać.

– A ty? Kim ty jesteś? – zwrócił się do Indianki rewolwerowiec.

– Możecie mówić mi Béesh. A Wendigo, na którego polujemy, to mój brat.

Tym razem zakłęła Sile.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

StalowyKruk, dodano 18.02.2019 10:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.